



Ulepszone kasy automatyczne: Kasa wynalazku p. Janika.

Ulepszone kasy automatyczne.

Z prawdziwą przyjemnością przystępujemy dziś do zapoznania szerszego ogółu z wynalazkiem, który tak świetnie się udał znanemu kupcowi lwowskiemu p. Edwardowi Janikowi, współwłaścicielowi firmy Musiałowicz i Janik. Oto wynalazł on i skonstruował kasę rejestrującą, która niezawodnie wywrze zupełnie dotychczas istniejące.

Te ostatnie bowiem posiadają jeszcze wiele braków, a najgłówniejszym jest ten, iż nie są urządzone tak, aby potrafiły utrzymać w tajemnicy przed niepowołanym okiem wysokość targu dziennego, gdyż gotówka, w tych kasach się znajdująca, jest personalowi przystępna, a co ważniejsze, nie usuwały one możliwości strat, wynikających z omyłek przy zmianie pieniędzy, lub strat, wynikających z innych niedokładności.

Kasa p. Janika usuwa wszystkie te braki. Za naciśnięciem guzików podaje ta kasa do ostatniej pozycji kwotę wpłaconą, drukuje zapłaconą pożyczkę na osobnej taśmie papierowej i uwidocznia tę kwotę płacącemu, oraz w mgnieniu oka oblicza

i wypłaca automatycznie resztę, nota bene z kasy, która jest stale zamknięta, do której przystęp ma jedynie posiadacz klucza. A podnieść to należy, że aparat operuje równocześnie monetą złotą, srebrną, zdawkową i banknotami.

Najciekawszym jest fakt, że w kołach fabrykantów kas rejestrowych, które dysponują całym sztabem zawodowych techników i wynalazców, uchodziło skonstruowanie tego rodzaju maszyny za rzecz absolutnie niewykonalną; tem większy jest więc tryumf naszego wynalazcy, do którego zgłosiły się już bardzo poważne firmy zagraniczne, chcące nabyć wynalazek ten, opatentowany we wszystkich prawie krajach cywilizowanych.

Ilustracja nasza przedstawia maszynę tę, którą mieliśmy sposobność oglądać w ruchu.

W szponach niedźwiedzi.

Człowiekowi wyznaczył Bóg i Natura dominujące i właściwe jego ustrojowi stanowisko w świecie i poddał pod jego władzę wszystko, co na powierzchni i w głębi lądów i wód się znajduje. Człowiek dobry i normalny, zdający sobie sprawę ze swego powołania i stanowiska — umie mądrze wykonać swoje przyrodzone prawa. Człowiek wynaturzony, o spaczonych instynktach i upodobaniach, nie potrafi się nigdy w tych granicach utrzymać. Widzimy to zwłaszcza w stosunku niektórych ludzi do zwierząt. Jedni popadają w jakąś chorobliwą egzaltację na punkcie zamięłowania w chodowli psów, kotów, ptaków, a nawet dzikich zwierząt. Inni znajdują przyjemność w dręczeniu i znęcaniu się nad stworzeniami. Koniec takich wyrodków bywa zazwyczaj bardzo smutny. Jako przykład, niech posłuży następujące zdarzenie.

W Tyflisie mieszkał z dziada i pradziada osiedlony bogaty kolonista-niemiec niejaki Kugler. Stary, bo liczący przeszło 70 lat dziwak, odziedziczywszy po rodzinie majątek, usunął się zupełnie od ludzi i w ponurej samotności pędził swe dnie. W domu, a raczej w pustelni nie miał innych domowników oprócz kilku starych, jak on, niedźwiedzi. Oryginalny chodowca przyuczył swych pupilów do picia wódki, któremu to nałogowi i sam

namiętnie się oddawał. Czas schodził odludkowi na pijaństwie i zapasach, które od czasu do czasu z niedźwiedziami urządził. Odznaczał on się pomimo podeszłego wieku niepospolitą siłą fizyczną i w walce z dzikimi bestyami wychodził zawsze zwycięsko. Atoli — przysłała kreska na Matyska. Jeden wielki niedźwiedź był dla swojego wychowawcy nie do pokonania, i niejednokrotnie uprawiał go o bolesne podrapanie i stłuczenie. Kugler wziął pewnego razu na „ambicję“, ucześnie kudyłatego współzapaśnika podwójną porcją wódki i według wszelkich zasad i reguł zaczął się z nim mocować. Ale zwierzę, podniecone wódką i rozdrażnione napadem swego pana, tak zjadale rzuciło się na niego, że Kugler dla obrony własnego życia chwycił za żelazny drąg i uderzył niedźwiedzia po głowie. Niedźwiedź z wściekłym rykiem stanął na dwóch łapach, rzucił się na niemca i w mgnieniu oka rozszarpał go w kawały. Rycina przedstawia pełną grozy scenę, gdy rozjuszone zwierzę dusi w uściskach swego prześladowcę.

Zamach dynamitowy w Tenczyńku.

„Przykład działa zaraźliwie“ — jest to utarte

przysłowie, może nieco przesadzone, nie pozbawione jednak pewnej słuszności. Można by raczej powiedzieć, że przykład działa suggestywnie i zachęcająco, zwłaszcza w okolicznościach analogicznych. Ruch rewolucyjno-strejkowy i tryumf terroru za kordonem zachęcił w ten sposób pewną grupę naszych robotników do spróbowania podobnej broni, jakiej używają ich współbracia. W naszych stosunkach, aczkolwiek dola robotnika jest ciężką i wcale nie do pozazdroszczenia, znalazłoby się z pewnością mniej gwałtowne i ryzykowne środki do wywalczenia słusznych praw klasie pracującej jak dynamit, do którego to środka uciekli się strejkujący górnicy w Tenczyńku. Historia samego strejku jest krótka. W kopalni węgla „Kmita-



Zamach dynamitowy w Tenczyńku: Karol Hromek, dyrektor kopalni w Tenczyńku.

Tenczynek“ zabastowali robotnicy i dnia 13 b. m. zawiesili robotę, przedstawiając swoje żądania, które zarząd bez namysłu odrzucił. Natomiast dyrektora kopalni zaproponowała górnikom urzędowo przez delegata urzędu górniczego z Krakowa swoje warunki, które z kolei strejkujący znów odrzucili. Ostateczną odpowiedzią zarządu było wypowiedzenie robotnikom pracy na 14 dni naprzód, aby zaś uchronić się od możliwych zaburzeń, zażądano ze strony dyrekcji pogotowia żandarmskiego.

Pamiętnej nocy z dnia 20 na 21 b. m. przeraził mieszkańców górniczej osady niezwykle huk. Co żyło, zerwało się na nogi i pobiegło w kierunku detonacji, przed dom inżyniera kopalni pana Hromka. Wyszarpnięte okna, drzewa pogruchotane i obsypane odłamkami szkła, świadczyły niezbicie, że dynamit, tę najstraszniejszą broń bezbronną, wprowadzono do walki.

Wewnątrz domu dziwnym jakimś a szczęśliwym trafem wybuch nie poczynił znacznych szkód ani mieszkańcom krzywdy wielkiej nie wyrządził. Tylko drzwi do szafy, stojącej naprzeciwko okien, eksplozja wysadziła, dzieci, leżące w łóżeczkach zostały obsypane kawałkami szkła z szyb, a jedno dziecko doznało nawet drobnych obrażeń twarzy. Inżynier Hromek, który również spoczywał już w łóżku — został prądem powietrza rzucony o ścianę i chwilowo ogłuszony.

Na drugi dzień zjechała żandarmeryja i komisja śledczo-sądowa z Krakowa na miejsce wypadku. Jak dotąd, nie udało się sprawcy wykryć.

Szereg rycin naszych przedstawia: zewnętrzny widok domu p. Hromka po wybuchu, pokój z uszkodzonym oknem i rozbitym szafą, oraz portret pana Hromka, moralnego sprawcy tego pierwszego u nas zamachu dynamitowego ze strony strejkujących robotników.



W uściskach niedźwiedzia: Dziwak Kugler, mocujący się z jednym ze swych niedźwiedzi.